Nr. 176. Czwartek 3. Sierpnia 1865. Rok VI.

Wychodzi codziennie o godzinie trzeciej popołudniu.

Przedpłata wynosi:

		kwartalnie	miesięcznie
	MIEJSCOWA we Lwowie	3 złr. 75 ct.	1 złr. 30 ct.
z przesyłką pocz.	w państwie austrjack.	4 „ 80 „	1 „ 60 „
	do Prus i Rzeszy niem.	4 tal. 15 sgr.	1 tal. 15 sg.
	„ Szwecji i Danii	6 „	2 „ — —
	„ Francji i Anglii	23 franków	8 franków
	„ Włoch	25 „	9 „
	„ Belgii i Szwajcarji	18 „	6 „
	„ Turcji i ks. Nadd.	18 „	6 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę przyjmują:

Bióro Administracji „GAZETY NARODOWEJ“ przy ulicy Wałowej pod l. 285 m.

OGŁOSZENIA (Inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od miejsca objętości wiersza drobnym drukiem 6 centów, oprócz opłaty stemplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.

Przedpłatę i ogłoszenia na całą Francję przyjmuje jedynie p. Ludwik Płoński w Paryżu Boulevard du Prince Eugène 59.

W Wiedniu przyjmują ogłoszenia i prenumeratę bióra anonsowe p. Alojzego Oppelika. Wollzeile Nr. 22. i Haasenstein et Vogler. Wollzeile 9.

LISTY wszelkie winny być przesyłane „franco“ LISTY reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. RĘKOPISMA nadsyłane do redakcji nie zwracają się i będą niszczone.

O okólniku ministra stanu.

I.

W okólniku ministra stanu do namiestników, uderzają dwie główne myśli:

1) Powoli (nach und nach) ma się samorząd oddawać ludności, więc urzędników obowiązkiem jest popierać te usiłowania do samorządu, w granicach prawem określonych.

2) Przy złym stanie finansów państwa pierwszorzędnym obowiązkiem urzędnika jest, oszczędzać, dobrze gospodarować majątkiem państwa i ten urzędnik znajdzie przedewszystkiem uznanie, kto się w tym względzie odznaczy.

A gdy i samorząd ma być środkiem oszczędności, umniejszyć ma wydatków państwu a rozbudziwszy ludność do ruchliwszego, przemysłowego życia, podnieść w przyszłości i dochody państwa, więc obie główne myśli okólnika uzupełniają się nawzajem. Samorząd prowadzi do mniejszych wydatków a większych dochodów dla państwa, a urzędnikowi, który się w tym względzie odznaczy, nie będzie niezawodnie odmówione uznanie. Wszelką zaś niedbałość w tym względzie surowo władze wyższe karać będą.

To jest główna treść okólnika ministra stanu. Reszta treści okólnika tego bywa zwykle mniej więcej przy wszystkich zmianach w naczelnictwie powtarzana w przemowach, instrukcjach jak n. p.: postępować z taktem ze stronami, być sprawiedliwym dla wszystkich zarówno, nie spychać czynności urzędowej samem mnożeniem liczby ekshibitów i t. p.

Stało się naturą urzędników, system centralizacyjny rozszerzać aż do najdrobniejszych czynności życia. Co tylko się udało podgarnąć pod wpływ i rozkazy urzędu, to wszystko starano się zagarnąć, we wszystko się wmięszać, wszystkiem się opiekować, rozkazywać, burmistrzować. Ten za najzdolniejszego i najczynniejszego urzędnika uchodził, kto jak najlepiej czuwał, aby nie pominięto żadnej sposobności, wmięszania się w sprawy codzienne życia. Mnożono tym sposobem zajęcia, i powiększano zarazem potrzebę mnożenia urzędników, czyli jak jeden poseł rzekł w Radzie państwa: „Pomnażało się pisaniny, więc potrzeba było powiększyć liczbę urzędników, a pomnażaniem liczby urzędników pomnażało się znowu i pisaninę.“

W podobnej szkole kształcili się dzisiejsi urzędnicy, podobnej szkoły nauczycielami byli starsi, przełożeni ich.

A teraz pan minister stanu wzywa tychże samych urzędników, aby zmienili całkiem swą naturę, aby działali wbrew, swym dotychczasowym zwyczajom, naturze, aby nietylko nie tamowali usiłowań do samorządu, ale popierali te usiłowania, budzili w ludności poczucie i potrzebę swobodnego samorządu. A gdy to wszystko czynić im każe w granicach istniejących ustaw, więc tem samem stwierdza że i dotąd ten obowiązek wypływał z ustaw, ale działano wprost w przeciwnym duchu. Ustawy zostawiały ludności samorząd w pewnym zakresie, ale urzędnicy, wiedzeni duchem centralizacji, nie dopuszczali do niego dotąd tej ludności.

Któż zawinił w tym względzie? Czy urzędnicy, którzy stykając się bezpośrednio z narodem, nie dopuścili go do praw przysługujących, czy ministerstwo, iż w tym duchu działać podwładnym dozwoliło?

Zmiana osób rządzących jest odpowiedzią na to pytanie. Skoro postanowiono zmienić ministrów, więc im przypisywano winę.

Ale naszem zdaniem, wina ta nie cięży wyłącznie na dawnem ministerstwie. I kropla, gdy ciągle w jednej mierze pada na kamień, to wyżłobi i najtwardszy. Jeżeli z całego państwa szły ciągle relacje do ministerstwa, zawierające wykazy trudności i niebezpieczeństw w przeprowadzeniu ustaw co do samorządu, to i najstalszych przekonań minister musi w końcu uledz temu wpływowi i zostawić rzeczy jak są aż do dalszego czasu. Oddanie samorządu n. p. gminie miejskiej czy wiejskiej ukróca władzę miejscowej władzy politycznej. Ilekroć więc żądano reorganizacji, nowych wyborów do rad, aby nadany samorząd urzeczywistnić, tylekroć prawie miejscowe władze czyniły trudności, zarzuty, wynurzały obawy, oparte na podejrzeniach. Trudno nawet żądać od ludzi, aby przestali być ludźmi i zrzekali się sami tak miłej każdemu człowiekowi władzy, wpływu. A wyżsi urzędnicy wychowani w dawnej szkole, nie mogli nie polegać na tej gorliwości niższych. Samorząd więc nie zostawał w zakresie, ustawami nadanym, urzeczywistniony.

Ale i nowe ministerstwo Belcrediego, uznające szkodliwość dawnego systemu centralizacyjnego, natrafi obecnie na te same szkopuły.

Okólnikiem samym tych szkopułów nie przezwycięży. Nie pomoże ani groźba, iż namiestnicy mają oceniać w danych wypadkach czynność i kwalifikacją urzędników podług taktu, z którym unikają wszelkich zawikłań i trudności wobec korporacyj autonomicznych. Niepodobna uwierzyć, aby to samo już tchnęło w urzędników nowego ducha, a wyparło z nich dawnego.

Chcąc przeprowadzić tak radykalną zmianę systemu, potrzeba tę czynność powierzyć ludziom, sprzyjającym tej zmianie, a przynajmniej kierowników nowych wyszukać, którzyby w czynnościach dzisiejszych nie byli w sprzeczności z swemi przekonaniami wczorajszemi. Podobnie jak pan minister finansów wszystkich prawie szefów sekcyjnych nowych ustanowił, chcąc nowem życiem natchnąć ten wydział, tak przyjdzie i uczynić ministrowi stanu. Jeżliby pozostawił obecny stan rzeczy we wszystkiem, a mniemał że innem nakręceniem u góry maszyny państwa już sprowadzi i innego w nią ducha, to może taki sam los go spotkać jak jego poprzednika. I nie postrzeże się jak sam przez oddziaływanie podwładnych urzędów stanie na tym samym, co pan Schmerling punkcie. Jeżeli o 10.000 urzędników ma się liczba dotychczasowych zmniejszyć, toć należałoby konsekwentnie do tych 10.000 przedewszystkiem wrachować te wszystkie osobistości urzędnicze, w których wcielił się duch centralizacji, a którzy zajmując wpływowe stanowiska, objawili tego ducha, tę naturę swą tak dobitnie, iż sklasyfikowanie ich jest łatwe. Wtedy i ludność uwierzy w istotną zmianę systemu rządowego, będzie się garnąć z pomocą ministerstwu i będzie chętnie podejmować się samorządu, bez obawy prześladowań i podejrzywań.

Przegląd polityczny.

O nowem ministerjum znajdujemy w **„Pesti Naplo“** następujący artykuł Kemenyego:

„Nie można dość interesu i uznania objawiać dla nieustannego a pocieszającego przeobrażenia, które się rozpoczęło w monarchii i rzeką szeroką, ale nigdy z koryta niewystępującą, się rozwija. Zwrot, jakiego jaśniej widzący członkowie lewicy Rady państwa — jakkolwiek napróżno — doradzali ministerstwu, już teraz spełniony, i to z głębszem pojęciem niż o jakie nalegano. Najj. Pan szukał prawdziwej przyczyny złego i szczęśliwie odkrył. Nietylko ministerjum podziękowało, ale i cały szereg znakomitości biurokracji przesadzony albo w stan spoczynku albo w zakres, w którym może bez tamowania zbawiennej reformy w administracji, pełnić swoje obowiązki. Monarchia już nie jest dzisiaj posiadłością władz biurokracji, co pożyteczne przy należytej kontrwadze, ale mieszając się do wszystkiego, stały się niebezpiecznemi. Nie zapamiętamy żadnej piękniejszej ani ważniejszej chwili w dziejach wewnętrznej administracji Austrji. Dodajmy, że odprawa od tronu, zamykająca Radę państwa, mówi z pochwałą o pociągniętych aż do kresu możliwości zniżeniach budżetu, i tem samem wobec byłego rządu słuszność przyznała właściwie opozycji, co o redukcję wydatków napierała i bliżej ją określiła.

„Nie masz wątpliwości, że partja ta, odpadłymi później od ministerjum do znacznej większości wzmożona, niczego pod względem zniżenia wydatków nie zaniedbała, co pod systemem istniejącym dało się osiągnąć przy trafnych oszczędnościach. Pozostaje teraz tylko spełnienie owej wielkiej misji, co ze zmianą systemu starać się będzie o dokonanie jeszcze znaczniejszych wybrania w męczeństwie. Ukochaliśmy się, nidealizowawszy samych siebie.

Ta apoteoza cnót naszych wiele nam szkodziła i szkodzi. Nie chcemy uwierzyć, iż niedola nasza obecna płynie najgłówniej z wad naszych, iż źródło klęsk naszych jest po większej części w nas samych, iż aby dójść do lepszej przyszłości, trzeba nam wielce się odmienić. Brak nam cnót wielu, i wielu przymiotów.

Popatrzmy trochę głębszym wzrokiem w charakter i zalety innych narodów, studjujmy ich życie, a naśladując co w nich dobre, odniesiem ztąd nie małe korzyści. Naród nasz ma wprawdzie mało sympatji dla Anglii; oburza poczciwe serce nasze jej egoizm, drażni jej sztywność, razi jej materjalizm, przenosimy lekkość francuzką nad flegmę angielską. Charakter nasz nagina się snadniej do charakteru francuzkiego. Lecz czas już może przy tylu boleściach spoważnieć trochę i brać wszystko więcej *serjo*, więcej po angielsku. Zamiast ruchliwości bezcelowej i blagierji francuzkiej, przydała by się nam szczypta wytrwałości angielskiej.

Lecz uwagi powyższe za daleko nas zapędziły. Wybaczcie. Nasuwają się one pomimo woli, bo Szwajcarja w tej chwili obfituje w Anglików jak są aż do dalszego czasu. Oddanie samorządu n. p. gminie miejskiej czy wiejskiej ukróca władzę miejscowej władzy politycznej. Ilekroć więc żądano reorganizacji, nowych wyborów do rad, aby nadany samorząd urzeczywistnić, tylekroć prawie miejscowe władze czyniły trudności, zarzuty, wynurzały obawy, oparte na podejrzeniach. Trudno nawet żądać od ludzi, aby przestali być ludźmi i zrzekali się sami tak miłej każdemu człowiekowi władzy, wpływu. A wyżsi urzędnicy wychowani w dawnej szkole, nie mogli nie polegać na tej gorliwości niższych. Samorząd więc nie zostawał w zakresie, ustawami nadanym, urzeczywistniony.

Ale i nowe ministerstwo Belcrediego, uznające szkodliwość dawnego systemu centralizacyjnego, natrafi obecnie na te same szkopuły.

Okólnikiem samym tych szkopułów nie przezwycięży. Nie pomoże ani groźba, iż namiestnicy mają oceniać w danych wypadkach czynność i kwalifikacją urzędników podług taktu, z którym unikają wszelkich zawikłań i trudności wobec korporacyj autonomicznych. Niepodobna uwierzyć, aby to samo już tchnęło w urzędników nowego ducha, a wyparło z nich dawnego.

Chcąc przeprowadzić tak radykalną zmianę systemu, potrzeba tę czynność powierzyć ludziom, sprzyjającym tej zmianie, a przynajmniej kierowników nowych wyszukać, którzyby w czynnościach dzisiejszych nie byli w sprzeczności z swemi przekonaniami wczorajszemi. Podobnie jak pan minister finansów wszystkich prawie szefów sekcyjnych nowych ustanowił, chcąc nowem życiem natchnąć ten wydział, tak przyjdzie i uczynić ministrowi stanu. Jeżliby pozostawił obecny stan rzeczy we wszystkiem, a mniemał że innem nakręceniem u góry maszyny państwa już sprowadzi i innego w nią ducha, to może taki sam los go spotkać jak jego poprzednika. I nie postrzeże się jak sam przez oddziaływanie podwładnych urzędów stanie na tym samym, co pan Schmerling punkcie. Jeżeli o 10.000 urzędników ma się liczba dotychczasowych zmniejszyć, toć należałoby konsekwentnie do tych 10.000 przedewszystkiem wrachować te wszystkie osobistości urzędnicze, w których wcielił się duch centralizacji, a którzy zajmując wpływowe stanowiska, objawili tego ducha, tę naturę swą tak dobitnie, iż sklasyfikowanie ich jest łatwe. Wtedy i ludność uwierzy w istotną zmianę systemu rządowego, będzie się garnąć z pomocą ministerstwu i będzie chętnie podejmować się samorządu, bez obawy prześladowań i podejrzywań.

Ze Szwajcarji.

Z nad Lemanu 24. lipca.

(...*w*) Bez zaprzeczenia Szwajcarja jest jednym z najpiękniejszych zakątków ziemi. Przyroda tutaj jak dziewica do ślubu, ubrała się w najpiękniejsze szaty, aby zachwycić, oczarować człowieka. Pasmo gór alpejskich rysuje się tutaj w najdziwaczniejsze kształty: od falistych, żyźnych pagórków, aż do niebotycznych, skalistych szczytów, od jezior bezbrzeżnych, do szumiących pośród krzewów strumieni — od łąk bujnych, do nagich skał, od kwiatowych równin do wysoczyn śniegowych, wszystko tu jest poplątane ze sobą w jak najrozmaitszy sposób w tak dziwną harmonię, iż nieraz oko nie wierzy rzeczywistości, biorąc ją za sen wymarzony. Doliczmy do tego powietrze czyste i świeże, które zdrowie daje ciału, doliczmy wolność i swobodę, które zdrowie dają duszy, a nie zadziwimy się iż Szwajcarja tak licznie zwidzaną jest przez podróżnych, iż w lecie roje tych nowożytnych Telemaków błąka się ustawicznie po dolinach i wyżynach tego kraju.

Dawniej podróż po Szwajcarji była niemałem przedsięwzięciem, wymagała bardzo wiele czasu i wielkich pieniędzy i jeszcze większych zachodów. Dziś kolej poskracała przestrzenie. Szwajcarję całą objechać można wzdłuż za dzień jeden — cyrkulacyjne bilety umniejszyły kosztów, a po niebotycznych skałach pozwieszały się szalety i hotele, dostarczając zmęczonemu turyście jak najwybredniejszego komfortu, — pośród chmur i śniegów, jak nad brzegami dymnej Tamizy, spotka się wygodne łóżko, rostbef soczysty, sery i biszkoty Edward'sa.

Nie ma już wzruszeń głodowych; nie ma niewinnych rozkoszy w pokrzepianiu nadwątlonych sił mlekiem i serem, niepodobna jak Tell żyć jagodami, choćbyś uciekał w najdziksze okolice, wszędzie cię spotka garson w białym krawacie z serwetą pod pachą. Nie dziwcie się więc jeżeli biedny Anglik, pełen splenu szukający wrażeń i emocji, ucieka na szczyty takie jak Cervin i tam pośliznąwszy się upada z zadowoleniem w przepaść 4000 stóp, bo to jedno co mu pozostało jeszcze w Szwajcarji; inne szczyty schodzone, wydeptane jak asfalt na Picadilly, powiększają splen tylko i odrazę do życia. Wszak niedawno jeszcze czystej krwi John Bull na jednym olbrzymie Himalaju w łeb sobie palnął, znalazłszy na samej igle szczytu butelkę z whisky, a w niej kartkę z nazwiskiem szczęśliwego poprzednika. Był to za wielki cios dla niego, biedak nie mógł przeżyć takiego zawodu, zabił się, zapewne ciesząc się iż zrobił coś takiego, czego nie spełnił poprzednik.

Dziwny to naród ci Anglicy!... dziś dałyby się do nich zastósować te słowa wieszcza:

Kramem tylko nie narodem...
Sklepem pełnym śpiącej broni!

Egoizm ich toczy, nuda życia zabija, excentryczność staje im się drugą naturą. Przeżyci, zmaterjalizowani, jak dawni Rzymianie cesarstwa aby zapełnić życie, szukają niepodobieństw; aby podrażnić osłabłe nerwy, potrzeba im albo Blondina nad głową, albo przepaści pod nogami.

A przecież w łonie tego ludu tyle sił i potęg ukrytych!... lecz egoizm jak zabija i znikczemnia pojedyńczych ludzi, tak zabija i naród, materjalizm odejmuje energię tak jednemu człowiekowi jak i milionom. Jak tylko naród zasklepia się i pragnie przeżuwać w spokoju, prędzej czy później upaść musi. Na ziemi wszystko postępuje lub się cofa, stagnacja jest wróżbą śmierci!... A jednakże w łonie ludu angielskiego jest cnót, jest zalet, jest przymiotów wiele!.. Popatrzmy na plemię to, przeniesione do nowego świata, ile w niem życia, jaka energia, jaka praktyczność! W Ameryce tylko Anglicy stworzyli naród — kolonie hiszpańskie, portugalskie, francuzkie, holenderskie nie mają w sobie warunków życia, wegetują tylko, nie dobiwszy się żadnego stanowiska. Podstawowa treść ducha ludu angielskiego jest jeszcze wielka i silna, godna naśladowania i szacunku. Egoizm i materjalizm, tylko chwilowo jak polip wysysa żywotne soki i ubezwładnia.

Te próbki Anglików, które dziś spotkać koniecznie musisz na każdym statku, w każdym wagonie, w każdym hotelu, w każdej galerji, na szczycie każdym, nad każdą przepaścią, na każdej wieży i w każdym kraterze, próbki te z Murrayem pod pachą i z wiecznym „yes“ w ustach, są kwintesencją ekscentrycznych usposobień narodu — Anglik u siebie, a Anglik na kontynencie, różnią się tylko kolorytem.

Anglik jak tylko Kanał przejedzie, jak tylko dotknie nogą stałej ziemi, czuje się obowiązanym odróżniać się od innych śmiertelników ekscentrycznością. Anglik opuściwszy mglisty Albion, wynosi z sobą jak ślimak skorupę, cały szereg zwyczajów, przywyczków, gustów; nie pozbywa się on ich nigdy i nigdzie. Zawsze i wszędzie jest on Anglikiem, czy to na szczycie Mont Blanc, czy pod kolumnami bursy londyńskiej, równie zimny, sztywny, równie przedsiębiorczy, wytrwały i małomowny. Anglik tak pod biegunem jak pod równikiem, tak w Szwajcarji jak u antypodów, nie zmieni ani ruchów, ani stroju, ani zwyczaju, ani charakteru! Anglik szczyci się narodowością swoją, szczyci się iż jest Anglikiem. Nie mogąc pochodzenia swojego wyryć na czole, manifestuje je wszystkiem czem tylko może. Kto wie czy nie dla tego ekscentryczność jest tak u nich powszednią.

Nie tak się dzieje z innemi narodami. Francuz, Włoch, Niemiec, wkrótce przetapia się, amalgamuje, przybiera zwyczaje, ruchy narodu w którym gości, nie mówiąc już o nas, których Rej już do papug porównywał. Nieszczęsna to jest mania nasza naśladowania. Gdybyśmy już chociaż umieli schwytać praktyczną, dobrą, zdrową stronę narodu! Nie, my zawsze chwytamy strony ujemne, śmieszne, małoduszne. Pamiętamy, wszak bardzo niedawno była w modzie u nas i jest jeszcze pono anglomania. Ale czemże była ta anglomania? Czyśmy naśladowali praktyczność Anglików, ich rzutność przedsiębiorczą, wytrwałość w rozpoczętem zadaniu, ich przywiązanie do wolności, ich miłość rodzinnego kraju! — Nie, zaiste — anglomania nasza zasadzała się na posiadaniu pary czerwonorudych faworytów, na sztywnej gburowatości, obojętności na wszystko i dla wszystkich, a w końcu kogo stać czy nie stać na to było, na posiadaniu kilku chudych koni, kilku buldogów, i chociaż jednego groma lub dżokeja. Na tem ograniczała się cała anglomania nasza. Lecz nikt z Anglii nie przywiózł przykładu tych cnót obywatelskich, tej wytrwałości żelaznej, tego ducha asocjacji, tej solidarności zadziwiającej — i tej praktyczności, które tak Anglików dobitnie cechują. My Polacy nie umiemy jak pszczoły wysysać zdrowy pokarm z otoczenia naszego. Zadawalniamy się pozornym blichtrem, skorzy jesteśmy pokostować się barwami, jakie nas otaczają, zostawiając nietykalnie wewnętrzne przywary i ułomności!.. Wnet zapuścimy angielskie faworyty i ogolimy wąsy, lecz i na tem koniec.

Nie jest zupełnie marzeniem mojem, aby naród nasz naśladował we wszystkiem Anglię — abyśmy się wszyscy stali John Bullami, nawet za wszystkie skarby Anglii nie życzyłbym tej przemiany. Lecz jak człowiek tak i naród doskonalić się powinien ciągle — ciągły postęp, ciągła poprawa są warunkami życia, działalności i wpływu! Tylko ten co widząc błędy swe, poprawia je, ma przyszłość; apoteoza cnót może tylko w nekrologu pośmiertnym zaprowadzić na listę świętych — na ziemi za życia gotuje upadek! A my bardzo lubimy tę woń kadzielnic, dymiących nam nieskończonym szeregiem cnót i zalet. Lubimy się widzieć w tej atmosferze idealnej. Zanadto wmawiamy w siebie iżeśmy wybrani w męczeństwie. Ukochaliśmy się, nidealizowawszy samych siebie.

Ta apoteoza cnót naszych wiele nam szkodziła i szkodzi. Nie chcemy uwierzyć, iż niedola nasza obecna płynie najgłówniej z wad naszych, iż źródło klęsk naszych jest po większej części w nas samych, iż aby dójść do lepszej przyszłości, trzeba nam wielce się odmienić. Brak nam cnót wielu, i wielu przymiotów.

Popatrzmy trochę głębszym wzrokiem w charakter i zalety innych narodów, studjujmy ich życie, a naśladując co w nich dobre, odniesiem ztąd nie małe korzyści. Naród nasz ma wprawdzie mało sympatji dla Anglii; oburza poczciwe serce nasze jej egoizm, drażni jej sztywność, razi jej materjalizm, przenosimy lekkość francuzką nad flegmę angielską. Charakter nasz nagina się snadniej do charakteru francuzkiego. Lecz czas już może przy tylu boleściach spoważnieć trochę i brać wszystko więcej *serjo*, więcej po angielsku. Zamiast ruchliwości bezcelowej i blagierji francuzkiej, przydała by się nam szczypta wytrwałości angielskiej.

Lecz uwagi powyższe za daleko nas zapędziły. Wybaczcie. Nasuwają się one pomimo woli, bo Szwajcarja w tej chwili obfituje w An-

cznych oszczędności. I prowincje niemiecko-słowiańskie muszą — przy koniecznej w funkcjach wyższych centralizacji — stać się uczestnikami dobrodziejstwa samorządu, oszczędzającego grosz i rozwijającego inteligencję, i pożyteczną swoją czynnością wywierać na sprawy publiczne wpływ w granicach, otwierających działalności obywatelskiej pole należyte, a zapobiegających nadużyciom. Wróżbą tej dążności jest częściowe usunięcie głównych starego systemu kierowników."

P. Kemeny przechodząc potem do jednego z najdrażliwszych punktów przyszłych prac reformatorskich, do kwestji siedmiogrodzkiej, mówi że większą jeszcze od dymisji hr. Nadasdego gwarancją zmiany systemu w Siedmiogrodzie, jest pensjonowanie br. Reichensteina. Jest ono bardzo ważne dla Węgier, bo „ułatwia prawne uzupełnienie nanowo sejmu węgierskiego." Unia została r. 1848 spełnioną, i poręczył ją tak sejm węgierski jak i siedmiogrodzki ustawami.

„Kiedyśmy, pisze br. Kemeny, chcieli unii, to nie chcieliśmy jeszcze unifikacji (połączenia, ale nie zlania), któraby nie przypuszczała dla Siedmiogrodu samorządu a dla spraw prowincjonalnych w znaczeniu ściślejszem osobnego sejmu. Przy szczególnem położeniu narodowości Siedmiogrodu, unikamy roztropnie wszelkiej dążności unifikacyjnej, i nie życzymy sobie, więzami unii przesądzać słuszności tendencyj samorządu. Mamy nadzieję, że po prawnem uzupełnieniu nanowo naszego sejmu, będziemy mieli sposobność ugruntowania unii tak, że i wypływającym z szczególnych stosunków Siedmiogrodu względom i usiłowaniom autonomicznym będzie zadość uczynione."

Kładziemy dlatego ten artykuł głównego organu Węgier na czele, że objawia zmianę zupełną w usposobieniu Węgier, zmianę mianowicie dla Prus niespodzianą. Od rządu zależy, aby takie artykuły były tylko przygrywką, aby z szpalt dziennikarskich słowa takie otuchy przeniosły się do ust posłów sejmów krajowych, a wówczas nie będą mogły pisać organa p. Bismarka takich artykułów, jak zaraz niżej wspomniany *Gazety Kolońskiej*.

O stanowisku **Austrji** do **Prus** pisze ten dziennik:

„Prusy może są tak samo odosobnione jak Austrja, ale nie mają takiego nieprzyjaciela jak są Włochy. W Prusiech lud, przynajmniej pod względem żołądka i worka, jest całkiem zadowolony; ale Austrja znajduje się w położeniu finansowem, graniczącem o rozpacz, a przytem w zupełnej krizys konstytucyjnej (zawsze nie tak jak Prusy od r. 1806 do 1813). Jednotliwą konstytucję państwa można uważać za zniesioną (!), Rada państwa w formie dotychczasowej już się nie zgromadzi — słowem, Austrja ma dość do czynienia sama z sobą, i musi przyznać po cichu, że walczyłaby przeciw naturze rzeczy, chcąc przeszkadzać przybytkowi potęgi Prus na księztwach. Nie ma może wielkiego interesu w tem, aby w księztwach osadzono pół panującego, którego stanowisko byłoby wróżbą dla innych książąt niemieckich; ale tak jak dzisiaj rzeczy stoją, gdy o zupełnej udzielności mowy myśleć nie można, i Austrja sama w ostatnim memorjale swoim o nią już nie nastaje, zależy Austrji bardzo mało na sprzeciwianiu się wydaniu księztw Prusom, coby zresztą dało się wyrównać tylko wynagrodzeniem. Prusy, którym także zależy na uniknięciu gwałtownego starcia, będą do znacznych ofiar gotowe. Jeżli się Austrja nie chce zdecydować na stanowcze załatwienie, pozostaje tylko tymczasowe, a to: formalne urządzenie współpanowania w Szlezwik Holsztynie, przy usunięciu wszelkich obcych pretendentów. Na ten ostatni punkt Prusy podobno przedewszystkiem się uwzięły, albo iż tak powiemy, zapaliły się doń. Piszą nam z dobrej ręki:

„„Wszelkie pogłoski o uległości Prus są bezzasadne. Nad takzwanemi najnowszemi ustępstwami austrjackiemi w memorjale wiedeńskim z d. 10 b. m., nie toczą się nawet rokowania, gdyż Prusy przed wszelkiem roztrząsaniem kwestji przyszłości księztw postawiły spełnienie warunku, aby naruszaniu ich praw jako współpanującego tamże, względami tak rządu krajowego jak i austrjackiego spółkomisarza dla organizacji stronnictwa augustenburgskiego, koniec położono. Prusy nie będą dłużej znosić szastania się stowarzyszeń, uważających i traktujących pretendenta augustenburgskiego jako monarchę księztw.""

„W samej rzeczy, dodaje *Gaz. K.*, Austrja, gdyby nie znosiła nadal wszelkich hołdowań i agitacyj dla jakiegoś mniemanego monarchy, wróciłaby tylko na stanowisko swoje z początku roku zeszłego. To też Austrja zdaje się tej jedynej drogi uniknienia wszelkiego starcia, nie odpycha, ale owszem sama ją nastręcza. Nie bez przyczyny sądzimy, że wysłanie hr. Bloomego do Gastein do króla Prus nie ma innego celu, jak że Austrja robi propozycje gwoli skonsolidowania wspólnych rządów w księztwach; a mający nastąpić zjazd cesarza Austrji z królem Prus zdaje się dowodzić, iż Prusy nie przyjmą niechętnie propozycyj austrjackich, czego się też trzeba było spodziewać."

Wkrótce obaczymy, czy co do ostatniego domysłu słuszność ma *Gaz. Kol.*

Z innych stron słychać, że i Austrja i Prusy robią sobie ustępstwa. Zdaje się, że dotychczas zachowuje się Francja wobec całej tej sprawy wyczekująco.

Pod względem stosunku **Austrji do Włoch** godnem uwagi jest następujące sprostowanie półurzędowej wiedeńskiej *General Corresp.*: „Według telegramu w *N. fr. Presse* miał gabinet florentyński w wręczonej w Paryżu nocie odrzucić warunki, od których Austrja uznanie nowo-włoskiego rządu czyni zawisłem. Możemy upewnić, że w kompetentnych sferach o takowych krokach nic nie wiadomo." Sprostowanie to nie zaprzecza jednak rokowaniom między Paryżem i Wiedniem w tej sprawie.

Z **Francji** słychać, że według *Pays* następca tronu Anglii nie przybędzie na festyny flot w Cherbourgu i Breście, ale wracając z przyszłej wycieczki do Niemiec, wstąpi z małżonką na kilka dni do Paryża.

Ziemie polskie. W rozkazie warsz. wyk. policji z d. 19. (31.) lipca czytamy, że osobom klasy niższej, przybywającym z cesarstwa za paszportami, wydanemi do różnych miast i wsi cesarstwa, wolno jest przemieszkiwać w Warszawie do czasu ekspiracji tychże paszportów.

Kijewlanin donosi, że od d. 1. (13.) listopada 1864, do 1. (13.) czerwca bieżącego roku rozpoznane zostały i zawyrokowane przez jenerał-gubernatora Rusi 300 osób, aresztowanych za udział w ostatniem powstaniu polskiem.

Dziennik Warszawski z d. 1. b. m. ogłasza następujące barbarzyńskie rozporządzenie: „Rektor szkoły głównej zawiadamia, że w skutek rozkazu JW. hr. namiestnika Królestwa, wywołanego wnioskiem jenerał gubernatora gubernij kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej — młodzież, pochodząca z pomienionych gubernij, nie inaczej będzie przyjmowaną do tutejszych zakładów naukowych, jak za zezwoleniem miejscowych gubernatorów. Wszyscy więc studenci szkoły głównej, pochodzący z wymienionych tu gubernij, ażeby mogli być zapisanymi na rok przyszły, powinni świadectwa takowe pozyskać bez względu na te, na zasadzie których do szkoły głównej przyjętymi zostali, — te bowiem w skutek nowego rozporządzenia ważność swoją utraciły. Synowie wojskowych i urzędników, lub też właścicieli nieruchomości w Królestwie stale tu zamieszkałych, chociażby byli rodem z cesarstwa, przepisowi temu nie podlegają." Względem studentów z Litwy już dawniej wydano takie rozporządzenie. Idzie o to, aby młodzieży polskiej z Litwy i Rusi nie puszczać do Kongresówki i zniewolić ją do uczenia się w języku moskiewskim, t. j. powoli zmoskwicić, gdyby się udało.

Umieściliśmy dawniej opis ucieczki Jarosława Dąbrowskiego z Sybiru i wiadomość o jego przybyciu do Sztokholmu z żoną, która również była na wygnaniu. Teraz *Opinion Nationale* umieszcza list tegoż Dąbrowskiego, wystosowany do Katkowa, który zbyt jest ważnej treści, aby go nie pominąć. List ten brzmi:

„W. Panie!

„W jednym z ostatnich numerów *Wiadomości Moskiewskich* donosząc o mojej ucieczce, wyraziłeś Pan nadzieję, iż wkrótce ujęty napowrót zostanę, gdyż jest niemożebnem, abym gdziekolwiekbądź w Moskwie mógł znaleźć schronienie. Dziwi mię nadzwyczajnie, jak może publicysta zostawać w takiej wielkiej i całkowitej nieświadomości co do nastroju opinii swojego kraju. W pierwszej chwili miałem zamiar odpowiedzieć Panu listem ad hoc, jednakowoż później postanowiłem oprzeć się na faktach, a to w zamiarze wykazania Panu bezwładności rządu, przed którym wobec publiczności zdajesz się Pan uginać kornie kolana. Dzięki wychowaniu mojemu, chociaż obcy, znam jednakowoż lepiej Moskwę niż Pan. Wiedziałem bardzo dobrze, iż zbytecznie nie potrzebuję się obawiać ani policji tajnej ani jawnej, ani nawet policji tak nazwanej literackiej. Wyznając głośno moje uwielbienie dla wielkich pańskich zdolności policyjnych, miałem mimo tego przyjemność zamieszkiwać dom w pańskiem sąsiedztwie i codziennie prawie wpatrywać się nabożnie w szanowne Jego oblicze.

„W 8 dni po wydobyciu się z rąk moich stróżów mógłem przekroczyć granicę; mając jednak interesa w Moskwie, pozostałem. Później okoliczności bardzo ważne zmusiły mnie do zwidzenia znaczniejszych miast w carstwie, a wszystkie te wycieczki dokonałem bez żadnej przeszkody.

„Nakoniec załatwiwszy interesa, chciałem z żoną moją udać się za granicę, lecz ponieważ żona znajdowała się w rękach waszej policji a pańskich współpracowników, potrzeba było wyrwać ją ztamtąd, w czem wielkiej trudności nie miałem. Słowem, podczas pobytu mego w Moskwie przez 6 miesięcy, żyłem sobie swobodnie, a moje zachowanie się powinno być dla patrjotów moskiewskich dowodem: iż w Moskwie wszystko można, byle tylko chcieć na serjo.

„Jedynie aby dowieść, jak wasze ukazy są chwiejne, zadałem sobie tę mękę pisać do człowieka, którego wszystkie usiłowania zmierzają do wywołania i podtrzymania niechęci cierpkich, międzynarodowych; rzucania na swoje imię hańby i wstydu, głosząc się apostołem mordu, pożogi i rabunku; zbezcześcić się kłamstwem i oszczerstwem. Przezwyciężywszy jednak raz już ten wstręt i obrzydzenie, nie mogę zataić, jaką pogardę w sercach uczciwych ludzi wywołuje pańskie postępowanie; wiedzą oni dobrze, iż te zabiegi gorliwe i szalone niczem innem nie są, jak pragnieniem wtrącenia kraju napowrót w otchłań ciemnoty i niewoli.

„Istotnie mój panie! na chwilę udało ci się rozbudzić zwierzęce i dzikie instynkta a nawet później w niektórych okolicach Moskwy wywołać fanatyzm, lecz zwycięztwo kłamstwa i przeniewierstwa trwałem być nie może.

„Roje polskich wygnańców czynem i słowem sprostowali fałszywe pańskie doniesienia o naszych ekscesach i krwawym odwecie, a w najdalszych zakątkach carstwa, dokąd dziennik pański, ziejący jadem i zarazą nie doszedł, wie każdy bardzo dobrze, jakie były przyczyny naszego powstania.

„Obecność ich tamże była upokarzającym policzkiem, danem oszustwu; dowodem niezbitym złej wiary niektórych opętańców moskiewskich, chcących wykorzenić z piersi moskiewskiej poczucie ludzkości, które tam kiełkuje, stłumić w niej wszelką troskliwość o własną godność.

„Szlachetne to uczucie stanie się kiedyś węgielnym kamieniem odrodzenia ludu moskiewskiego, dla Pana zaś będzie ono gorzkim wyrzutem sumienia, jeżeli takowe w uściśnieniu ręki carskiej nie zamarło na wieki. W każdym razie to co tutaj piszę, niechaj będzie dowodem mojej szczerości, a dla Pana i jego następców pargaminowym dokumentem, którego zgłosek nikt zatrzeć nie zdoła. Znajdą oni więcej prawdy w tym jednym akcie, niżeli w innych, które im zkądinąd przedkładane bywają i pojmą łatwo, iż prawdy tej nie udzielałem jej za lany trunkiem wśród często krążących kielichów.

„Sztokholm 16. czerwca 1865.

Jarosław Dąbrowski."

Korespondencje Gazety Narodowej.

Wiedeń d. 1. sierpnia.

(rt) Amnestję przyjęły dzienniki wiedeńskie dość ozięble. Przyczyną tego to, iż nie zawiera ona zarazem zniesienia skutków cywilnych dla skazanych, a skutki te są wielkie, bo odsądzają ich na zawsze od używania bardzo ważnych praw obywatelskich, tak np. przy wyborach sejmowych i gminnych: skazani nie mogą być redaktorami i t. p. Większego uznania doczekał się okólnik hr. Belcrediego; podnoszą wszakże, iż ani razu nie wspomniano w nim o konstytucji, tylko po prostu o ustawach. Widzą w nim tylko program „ministra administracji", ale nie „ministra konstytucji", czem jest właściwie minister stanu.

Natomiast nowe ministerjum zostało nadzwyczaj uprzejmie powitane we Węgrzech, i pod tym względem zwracam waszą uwagę na artykuł słynnego publicysty, br. Kemenyego, w *Pesti Naplo* (podajemy go powyżej). Widać zeń, jak wielka jest otucha we Węgrzech. W Wiedniu zapewne podobać się będą głosy pism angielskich, które także prawie bez wyjątku bardzo przychylnie witają rządy pp. Majlatha i Belcrediego. Dziennikarstwo francuzkie zbyt mocno jeszcze zajęte wycieczkami przeciw bez-

---

glików — mamy ich przy sobie i przed sobą — na śniadanie i na obiad — wszak podług przeszłorocznej statystyki, na 100 podróżnych było 80 Anglików.

Szwajcarja w lecie żyje z podróżnych. — Szwajcarzy trafikują pięknemi widokami jak serem, sprzedają piękną naturę bardzo drogo. Nie rzadko spotkać kaskadę lub perspektywę oparkanioną, szczelnie obmurowaną, z bramą, pokoikiem, i nieodzownym biletem, za który frankami płacić trzeba. Prawda, iż za to drogi wyborne są wszędzie — pokute w skałach ścieżki, balaski i sznury porozwieszane nawet na wiecznośnieżnych szczytach. Wygody te są obecnie nie małą klęską dla Anglików, gdyż stawiają nieprzełamane zapory ich ekscentryczności!... To też mania ta zapędza ich w najdziksze okolice i w najszaleńsze przedsięwzięcia. Mont-Blanc już dziś nawet nie zbyt uśmiecha się zgłodniałemu wrażeń niepowszednich synowi Tamizy. Bo dziś Mont-Blanc, to już nie ten olbrzym groźny, po którym stąpał nasz Antoni Malczewski. Dziś jest to góra wprawdzie najwyższa w Europie, lecz na którą przy pogodzie dwudniowej wyjść można śmiało i bezpiecznie za 400 franków. Ma ona i domek na grzbiecie swoim, i chodniki znane, i wrażenia i emocje, opisane już po tysiąckroć razy. Niepodobna tam już coś nowego znaleźć. Wiele trudu, wiele zmęczenia, lecz śmierć bardzo wątpliwa. Od lat 5ciu nikt się nie zabił, chociaż rocznie wychodzi na Mont-Blanc do 100 osób. Mont-Blanc przeto nie wabi już tak dalece Anglików, lecz są tam w paśmie Alp szczyty obeliskowe, przepaściste, strome, nagie, z koroną tylko lodowców; około tych szczytów krążą dziś Anglicy jak kruki nad trupem. Takim szczytem jest góra Cervin w łańcuchu Mont-Rosa, wysoka do 12.000 stóp, stroma jak głowa cukru, nieprzystępna, sroga, groźna, ponura, wiecznie chmurami owiana. Już od lat kilku Anglicy kuszą się, aby wyjść na nią. Dotąd wszystkie zabiegi były bezskuteczne. Jeden z nich uwziął się przed trzema laty, trenował się jak koń do wyścigów, zwieszał się godzinami nad przepaścią, aby przyzwyczaić oczy, sypiał na lodowcach, brał lekcje gimnastyki, wypacał się między kocami, sprowadził z Londynu sznury, haki, drabiny, i tak uzbrojony wyruszył na wyprawę. Nie doszedł, zabił się w pół drogi. W testamencie, który zostawił, zapisał wszystkie przybory swoje i znaczną sumę następcom, wychodzącym na Cervin, i znalazł ich w tym roku jak wiecie — 4 Anglików, którzy dotarli do szczytu. Pozostał jeden tylko — trzech schodząc zabiło się razem z przewodnikiem. Spadli w przepaść 4.000 stóp, ciała ich zgruchotane, były nie do rozpoznania. Najmłodszy, 18letni lord Doglas był jedynakiem właściciela milionowej fortuny, — lecz duma angielska została zadowolnioną, chorągiew 3ch królestw połączonych powiewała na niebotycznej igle, wytrwałość zwyciężyła wszystkie przeszkody, zapanowała nad prawami natury!.. Widząc to, litość bierze, że cel zabiegów tak mały. Lecz podziwiać się musi hart taki... Już nowa wyprawa Anglików wybiera się na Cervin. Skała stała się interesującą, bo krwią zbryzgana. Szkoda, że lord Palmerston nie ma podobnych usposobień.

Dziwne życia Polaków i Polek.

(Dokończenie.)

Ma się rozumieć, że przy takich usposobieniach Duszyński nie mógł długo zostawać agronomem. Z doskonałą przyjaźnią i z oznakami człowieka dobrego towarzystwa opuścił wiceadmirała Gallois, i zabrawszy z sobą kilkanaście ogierów berbijskich, udał się do Marsylii, gdzie za pomocą rządu francuzkiego, za opieką możnych przyjaciół, pod których rozkazami służył w Algierze, założył ujeżdżalnię dla ludzi i dla koni. Polaków, nie mających zatrudnienia i sposobu do życia przyjął do służby, wszystko organizował na stopie wojskowej: już marzył z tego zrobić szkołę wojskową jazdy dla młodzieży polskiej. Oddał się znowu pod zwierzchnictwo ks. Adama Czartoryskiego, i na kitajkach rozmaitego koloru podrukował chronologię Jagiellońską domu Czartoryskich. — W ujeżdżalni, nad poduszką haftowaną, na czerwonem polu srebrny orzeł polski i na lazurowem srebrny jeździec Litwy, połączone pod koroną królewską z cyfrą A. I. — Wisiała chronologia wybita srebrnemi literami na amarantowym atłasie, i wszystkim swoim znajomym i nieznajomym emigrantom Polakom, w jakim kraju mieszkali, przesyłał te atłasy jako proklamację zakładu. Bo Duszyński śnił i marzył o Polsce, i z każdej rzeczy zaraz wyciągał sprawę Polski, chciał służyć tej sprawie, jak mógł, gdzie mógł i jak umiał.

Władze miejscowe Marsylii, począwszy od prefekta aż do ostatniego komisarza, szanowały i lubiły Duszyńskiego. Nakazano policji, aby czuwała nad jego bezpieczeństwem, ale dla Duszyńskiego ten byt, ta opieka były ciężarem, niewolą nawet, on sam sobą nawykł i lubił się opiekować — brodzić po mieście jak po stepie, być zawsze jak na czatach. — Uprosił u władz, że nie robiono poszukiwań na demokratach, powiadając: to zabawka, to fraszka — nie w takich ja przepałkach byłem, to dzieci — rózgą skarcić i koniec, bo i batoga nie warto posponować na takie bzdurstwo.

Znudził się, sprzedał konie, zamknął ujeżdżalnią i chciał jechać na górę Atos, czyli świętą górę, do mnichów, tam rozpamiętywać nad swojem życiem i pisać wspomnienia, gdyby kogo znalazł, coby mu je chciał pisać — i wykrywać roboty moskiewskie przeciwko cesarstwu ottomańskiemu i Polsce.

Ale człowiek strzela, a los kule nosi. Duszyński zawezwany został do Tulonu. Za usługi oddane w Algierze dostał posadę przy telegrafach, podówczas jeszcze nieelektrycznych i mianowano go jednym z dozorców kręcenia postronków w arsenale. Sam zaś sobie wyrobił że oddano mu w opiekę kilkunastu Polaków, skazanych do ciężkich robót w tem mieście, których mienił być ofiarami tułactwa, którzy nie umieli zastósować się do zagranicy, nie zaklimatyzowali się pracą, ale zaklimatyzowali się życiem. Tak pięknie w tym Paryżu, robić się nie chciało, a może nie umiało, a wydawać się chciało i potrafiło! Wędrowiec filozofował nad nimi, żałował i chciał poprawić.

Duszyński, w szczęśliwem usposobieniu swojej imaginacji, znowu był potentatem. Miał w swoim zarządzie telegrafy, komunikację ze światem, powrozy, których można było używać do ciągnienia na szubienicę i do kręcenia batogów, do trzymania w ryzie karności swoich. Miał skazanych, których zawsze nazywał szanownymi (honorables) — polepszał ich byt materjalny, podnosił moralnie i powtarzał: jak odpokutują swoje, a wyjdą na wolność, będzie to moja gwardja, i co do obyczajów, i co do męztwa. Pochwalono to postępowanie Duszyńskiego i admirał Cazes tak go polubił, że był u niego codziennym gościem.

Przez kilka lat miał błogie i spokojne życie Julian Duszyński. Demokraci o nim zapomnieli, Polacy nawet zapomnieli, ale on o Polsce nie zapomniał. Kiedy nadszedł rok 1848, chciał jechać do Węgier, do Bema, do Dembińskiego, ale siły już mu nie pozwoliły, ośmdziesiątka się zbliżała — codzień był na wyjeździe i codzień jednego młodego i dziarskiego Polaka swoim kosztem posyłał na swoje miejsce: — Jedź moje kochanie, jedź, a powiedz Bemowi, powiedz Dembińskiemu, że ja tam wkrótce przybędę. Och, żeby to nie ten papiernik Chrzanowski, ale który z nich był posłany pod Nezib, nie byłyby tak się rzeczy skończyły i ja nie byłbym tu sam — sam jeden — ani psa, ani kota polskiego — ani żadnej rzeczy żyjącej polskiej!

Często to powtarzał i płakał starzec, że sam jeden. Ale przyszła cholera, zabrała samotnika z tego świata. Kiedy był w największych boleściach, zawołał doktora i mówił: — Mój panie, mówią, że to choroba motłochu, ludu, demokracji — a ja dalibóg jestem dobry szlachcic herbowy, nie demokrata, czegóż ta bestja do mnie się przyczepiła? otóż to wierzyć temu co gadacie!

Potem powtarzał: — Wstyd, wstyd mi tak umierać, powiedzą żem nie szlachcic, ale demokrata.

Umarł Julian Duszyński, w bolach marząc o królu, modląc o Polskę.

Przy pogrzebie rzewnie płakali Polacy, skazani przestępcy, oni teraz zostawali — sami.

Staraniem Hipolita Błotnickiego wzniesionym mu został skromny grób na cmentarzu tulońskim.

Przestępcy z jego opieki wyryli na kamieniu:

„On teraz nie sam, ale myśmy zostali sami. Modli się za nas, módlmy się, jak on się modlił za Polskę — o Polskę."

czelnemu postępowaniu Prus i pism wszystkich pruskich.

Nowe rządy bardzo piękny wywarły skutek w Czechach. Pisma partyj obu, tak staro jak i młodo-czeskiej, występują jednozgodnie. Nim sejm się zbierze, będą one zapewne ściśle już pogodzone i wystąpią ręka w rękę. Początek do tej zgody miał wyjść od partji młodoczeskiej. Palacky i Rieger mają być dotąd przeciw układaniu programu przed zebraniem sejmu, który, jak słychać z Czech, ma być zagajony z podobną uroczystością jak węgierski, coby było ważnym wypadkiem.

Z kół węgierskich słychać, że sejmowi peszteńskiemu będą przedłożone najpierw kwestje stosunku Węgier do ogółu monarchii. Skoro sejm węgierski wypowie swe zdanie, będzie ono przedłożone ścisłej Radzie krajów niewęgierskich, ale na podstawie nowej ordynacji wyborczej i tylko *ad hoc* wybranej. Jeśli porozumienie przyjdzie do skutku, utworzonoby z sejmu węgierskiego i tej Rady ogólne ciało reprezentacyjne państwa. Słychać też, że sejm kroacki i siedmiogrodzki dla tego będą zwołane dopiero w miesiąc po zwołaniu węgierskiego.

Z pomiędzy narodowości węgierskich jedni tylko Rumuni mają rozum. Nie leniwi, nie narzekają iż się im nie powiodło rozćwiertowanie korony węgierskiej, wysyłają deputację do pana Majlatha, z prośbą, aby dla nich w komitacie temeskim nadżupanem mianowano Rumuna. Zapewne stanie się im też zadość.

Vay i Szögenyi, dawni kanclerz i wicekanclerz mają teraz otrzymać posady nadżupanów. Jeden z przewodników opozycji kroackiej, bar. Jelaczyc, konferował temi dniami z Deakiem.

Z ważnych posad mają być usunięci pp. Brentano i Rosenfeld, radcy sekcyjni w ministerjum finansów. Przyczyna jest ta, że obadwa ci panowie wraz z byłym ministrem Plenerem nigdy nie dopuszczali w sprawach pieniężnych państwo Rotszylda do udziału, i owszem wiązali się z jego przeciwnikami, bankierami i zakładami kredytowemi, za granicą. Dlatego to tak fatalnie się nie powodziły operacje finansowe p. Plenera, a mianowicie pożyczka angielska, o którą p. Brentano jeździł sam do Londynu. Teraz przyrzekł Rotszyld wiedeński nowemu ministrowi finansów swe wsparcie.

Zaczął się tutaj obchód 500letniego jubileuszu założenia wszechnicy wiedeńskiej. Dość to smutny obchód, prawie tylko urzędowy, bez udziału publiczności i studentów.

Florencja 30. lipca.

(*AJO*) Po ujęciu Ciardulla i rozbiciu ostatnich band w Neapolitańskiem, wojska królewskie w połączeniu z gwardją narodową rozwinęły wielką czynność koło Palermo, aby zadać cios śmiertelny anarchistom sycylijskim. Trudy ich pomyślny uwieńczył skutek. Józef Badia, bohater z 14. maja b. r. (patrz *Gaz. Nar.* z 24. maja) dostał się w ręce władzy. Z ujęciem Badii skończyło się panowanie Franciszka II. na wyspie, a i zagrożone dobra kościelne nie będą już miały czynnego obrońcy. Kto był ten Badia, jaka jego karjera, dlaczego schwytanie pojedyńczego opryszka tak wielką wszystkich Włochów przejęło radością, o tem moglibyśmy kilka tomów napisać. Korespondent sycylijski do *Perseveranzy*, rozwodzi się nad tym przedmiotem długo, lecz my pominiemy go kilkoma słowy, boć osobistość podobna nie może Polaków zbytecznie interesować. Badia był człowiekiem bez charakteru, to znaczy, że nie miał w gruncie, ani złych ani dobrych popędów. W młodości swej, mając jaki taki majątek, bawił się w Neapolu za czasów ojca Franciszka II. w patrjotę, chcąc siłą mocą uzyskać wzięcie. Burbońska policja zaczęła go prześladować, uciekł przeto do Genuy. Kiedy Garibaldi wylądował w Marsali, Badia zjawił się także i otrzymał od dyktatora stopień kapitana. Skończyła się wojna. Rzecz dziwna, że przez cały przeciąg kampanii p. Badia ani razu w ogniu nie był.

W chwili zaprowadzenia rządów królewskich w Sycylii, Badia chciał wstąpić do regularnego wojska, żądając jako nagrodę za patrjotyczne zasługi stopnia pułkownika. Jenerałom nie podobała się podobna propozycja, odrzucili ją bezwarunkowo, szczególniej zaś dla tego, że o moralności Badii rozchodziły się już wówczas bardzo dwuznaczne wieści. Od tego czasu datuje się rozdwojenie pomiędzy rządem a Badią.

Od roku 1862, aż do dni dzisiejszych, Badia uganiał się po Sycylii i Neapolitańskiem, a przyrzekając zemstę Piemontczykom, śmierć wszystkim liberałom, przyobiecywał przywrócić dawny stan rzeczy. Franciszek II. płacił mu dobrze, bo widział w nim przyszłego zbawcę. Los zawiódł obu, Badia skończy na galarach, a były król Obojga Sycylii, pozbawiony już nawet hiszpańskiego ambasadora (przed czterema dniami zniósł Odonnel konzulat w pałacu Farnezów) będzie musiał rad nie rad wyjechać niezadługo z Rzymu. Konwencja francuzko-włoska zbliża się do kresu. Nie wiem, czy Wiktor Emanuel chciałby się widzieć w Rzymie z detronizowanym Burbonem.

W czasie układów z Rzymem, francuzkie klerykalne dzienniki współubiegały się w rozsiewaniu najpotworniejszych wiadomości. *Monde* i *La France* podawały kilkakrotnie, a zawsze niby to na podstawie najlepszych doniesień, że pojednanie przyszło już całkowicie do skutku; na mocy jego miał był papież otrzymać od włoskiego króla kilka prowincyi. Śmiać mi się chciało, kiedym czytał baśnie podobne; dziś złość mię porywa, kiedy w tych samych czasopismach zdybuję się z następną uwagą: Układy postępują na drodze tajnej. P. Cantu prowadzi je dalej w imieniu króla włoskiego, który sam przybędzie wkrótce do Castel Gandolfo, aby się widział z Piusem IX. Ależ na litość Boską, jak można takie rozsiewać bezsensa! Trzeba nie znać kraju, trzeba nie znać konstytucyjnych ustaw tutejszych, trzeba nie mieć pojęcia nawet o charakterze Wiktora Emanuela, aby podobnym twierdzeniom wierzyć można. Czyż sądzą ci panowie, że król włoski mógłby się widzieć z papieżem? Wszakżeż podobne odwiedziny przyprawiłyby go o stratę korony, wszakżeż parlament tutejszy nie potwierdziłby niczego, coby monarcha w imieniu swym zawarł, jeżliby tylko sojusz w najmniejszym odcieniu chciał pogwałcić program narodowy. Wpierw rzuci się car w objęcia Mierosławskiego, niżli papież w ramiona Wiktora Emanuela. Wierzcie mi lub nie, ja sam tyle tylko mówię, że te wszystkie doniesienia są bezczelną blagą.

Więcej ma prawdopodobieństwa wieść, że Austrja chciałaby uznać Włochy w dzisiejszych warunkach, chociaż i ona nie stanie się rzeczywistością. Rząd tutejszy nie może nic bez narodu uczynić, gdyż on z woli narodu powstał i jest całkowicie konstytucyjnym, naród zaś nie dopuszcza żadnej transakcji.

Król wyjechał napowrót do Valdieri, mianowawszy poprzednio ministrem i ambasadorem swoim przy dworze królowej Izabeli, margr. Taliacarne. Ulloa wyjechał dziś z Madrytu, a za dni parę stanie we Florencji. Kodeks procedury cywilnej podpisał Wiktor Emanuel. Z dniem 1. stycznia r. 1866 wejdzie nowy kodeks, potwierdzający między innemi małżeństwo cywilne w pełne życie. Sprawa pułkownika Villata ciągle zamglona. Oskarżony wystosował list do dyrektora gazety *Genova*, w którym obiecuje się wkrótce zupełnie usprawiedliwić i z zarzutów oczyścić.

Kronika.

— **Amnestja.** Dnia wczorajszego w skutek amnestji dla dziennikarstwa, wypuszczono z więzienia pp. Błotnickiego, który miał jeszcze do odsiedzenia około roku kary i dwu współpracowników „Gazety Narod." Powidaja, który odsiedział 14 miesięcy, a miał jeszcze 3 miesiące przeszło do ukończenia kary i Rewakowicza, który z 3 miesięcy odsiedział był już połowę. Oprócz tego otrzymali z „Gazety Narodowej" ułaskawienie: Jan Dobrzański, skazany na 4 miesiące więzienia, który miał właśnie wczoraj rozpocząć odsiadywanie i Witalis Smochowski, skazany także na 4 miesiące. Kaucję zabraną zwrócą „Gazecie Narodowej" 1.600 złr. Amnestja ta rozciąga się także na wydawcę „Pracy" Twardowskiego, współpracowników Gromana i Jasińskiego i na bawiących za granicą Henryka Schmitta i Henryka Nowakowskiego i w Ołomuńcu więzionego, Romanowicza. Również darowaną ma karę pan Władysław Rapacki, obecnie korespondent Dziennika Warszawskiego, skazany na 2 miesiące z powodu, iż dziennik, który redagował, popierał powstanie w Polsce!

—**Gimnazja realne.** Niedawno była tu we Lwowie u namiestnika deputacja z Drohobycza, składająca się z dyrektora tamtejszego gimnazjum i członka wydziału miejskiego z prośbą, o zamienienie gimnazjum drohobyckiego w gimnazjum realne. Zamiana ta ma bez wszelkiej pomocy ze strony skarbu państwa nastąpić już od października, bo miasto ponosi samo wszelkie potrzebne koszta. Podobna deputacja była także i z Brodów, lecz skutek nie będzie tak szybki, bo miasto to życzy sobie aby koszta, wynikające z takiej zmiany, ponosił jakiś czas skarb państwa. Takie przemiany zaprowadzono już w kilku miastach z tamtej strony Litawy, szczególnie w Wiedniu; w radzie naukowej wiedeńskiej rozbierano projekt zamienienia wszystkich gimnazjów w Austrji w takie gimnazja realne, co prawdopodobnie przyjdzie do skutku.

Z pod Czortkowa. (Pożary). Dnia 26. lipca paliło się w miasteczku Probużnie 9 domów, — d. 28. z. m. we wsi Susułówce zniszczył pożar jedną sadybę włościańską, — d. 29. z. m. całe miasto Buczacz stało się pastwą płomieni, i przedstawia teraz jedną wielką kupę gruzów. Wszystkie znaczniejsze budynki, jak kościół i klasztor OO. bazylianów, ratusz miejski, zabytek dawny struktury najpiękniejszej architektonicznej, urząd powiatowy, podatkowy i więzienia sądowe uległy zupełnemu zniszczeniu. Widać, że pożar musiał się raptownie rozszerzyć, i że nie było sposobu położenia mu tamy, kiedy musiano wypuścić na wolność złodziei, w więzieniu sądowem się znajdujących, a było ich tam do czterdziestu. Do d. 31. zm. nie zdołano jeszcze owładnąć niszczącego żywiołu, komunikacja przez pogorzeliska, gdzie miasto istniało, jest niemożebną, tak dalece, że szybkowóz zmuszony jest od dni trzech miasto omijać. D. 1. sierpnia wieś Rozsochacz nawiedzona została pożarem.

Te tak skoro po sobie następujące pożary nabawiły całą naszą okolicę wielkiej trwogi, która jeszcze bardziej się zwiększyła przez porozrzucane plakaty po różnych miasteczkach, a któremi zwykle mające nastąpić pożary uprzedzano.

Na d. 25. zm. rozrzucono w południe podobne plakaty w Czortkowie, oznajmujące mieszkańcom, że tegoż dnia całe miasto spłonąć musi. Wielkim był przestrach i trwoga mieszkańców; te pobudziły ich do bezustannego czuwania tak w dzień jako też i w nocy. Przygotowując się do wybuchnąć mogącego pożaru, popakowano rzeczy i wynoszono je do piwnic. — dotąd jeszcze żyją wszyscy w oczekiwaniu okropnej, przyobiecanej katastrofy.

Dotąd nie ma jeszcze żadnej pewności o przyczynach powstałych pożarów. — Zdaje się jednakże, iż nie mogły one przypadkowo wszystkie wynikuąć, i że należy w nich upatrywać jakąś piekielną machinację. Na domysł ten naprowadzają wieści głuche, które pomiędzy ludnością okoliczną obiegają, a których powtarzać nawet nie godzi się, gdyż są zupełnie z rozumu obranemi. Nie można jednakże nie zwrócić uwagi organów policyjnych na te wieści, organa bowiem te, jako obowiązane do czuwania nad bezpieczeństwem publicznem, powinny z obowiązku swego starać się o zbadanie prawdy i odkrycie tajemnicy. W przeciągu dni dziesięciu przyprowadzono do urzędu powiatowego w Czortkowie trzy podejrzane indywidua, przy których znaleziono różne przybory do wyłamywania i otwierania zamków, jako też ubiory różnego rodzaju. Jedno z przystawionych indywiduów potrafiło ujść z przed więzienia, skruszywszy łańcuszki i ugodziwszy niemi eskortującego żandarma.

Z Czortkowa otrzymaliśmy jeszcze drugą dziś korespondencję, o ukaraniu dzieci przez urzędnika na ulicy. W tej opisana jest ta scena w następujący sposób: Ukarane dzieci pobiegły do rodziców na skargę, ojcowie ich i matki, mieszczanie czortkowscy, Alter Koss i Nathan Angel, pospieszyli za oddalającemi się pp. urzędnikami, przystąpili do nich i poczęli im robić przedstawienia względem samowolnego ukarania dzieci, nie szczędząc przytem słów gorzkich obydwom a szczególnie panu naczelnikowi.

Scena ta odbyła się na rynku miasteczka wśród licznych spektatorów.

Ostatnie wiadomości.

Peszteńskie dzienniki urzędowe przynoszą wiadomość, iż amnestja prasowa będzie i do Węgier się rozciągać z tym dodatkiem, iż tam i wszelkie prawne skutki skazania będą cofnięte i dziennikarze odzyskają prawa obywatelskie. To daje powód pismom wiedeńskim, a nawet dziennikowi *Debatte* do zwrócenia uwagi rządu na tę nierówność w amnestji dla krajów z tej i z tamtej strony Litawy. Spodziewają się one, że zniesienie skutków prawnych będzie także i dla drugiej połowy monarchii ogłoszone.

Presse przemawia wymownie za amnestją ogólną polityczną. Mianowicie podnosi potrzebę jej dla Galicji, wciągniętą polityką przeszłego ministerstwa do popierania powstania w Polsce, a gdy ministerstwo potem swą politykę zmieniło, pociągnioną przed sądy do odpowiedzialności. Tak jak przy zmianie systemu dać amnestję dziennikarstwu było aktem politycznym, tak, mówi *Presse*, politycznym aktem jest dać amnestję i dla innych politycznych więźniów. Dodać potrzeba, że w Galicji dziennikarze amnestjowani są po większej części za przekroczenie §. 66 (wspieranie powstania w Polsce), więc sama konsekwencja wymagałaby zarówno ułaskawić i tych, co ten §. 66 przekroczyli i w inny sposób.

Aby nie stać w opozycji w przyszłej Radzie państwa, mają dawni ministrowie złożyć teraz swe mandaty.

W ministerstwie finansów podział na dwie części, administrację i kredyt już przeprowadzono. Teraz w administracji mają być ustanowieni dla każdej gałęzi osobni jeneralni dyrektorowie. Baron Hock ma zostać jeneralnym dyrektorem dla opodatkowania.

Pensjonowany szef sekcji w ministerstwie finansów Brentano dawał plany i prowadził kredytowe operacje pod ministrem Brockiem i Plenerem. Drugi zaś pensjonowany szef sekcji Rosenfeld, używany był do spraw węgierskich, i pisał artykuły i broszury, dowodzące, iż Węgry utraciły swe dawne prawa.

W tutejszych kołach obiega wiadomość, iż służący dotąd w dyplomacji jako poseł, hrabia Karnicki, ma przyjść na namiestnika w Galicji. W Wiedniu zaś obiegała pogłoska, że hrabia Gołuchowski ma być wezwany do zajęcia na powrót dawnej swej posady.

O stanie w jakim się obecnie sprawa szlezwicko-holsztyńska znajduje, nic nie ma pewnego, ucichło nawet prawie; wiedeńskie dzienniki powtarzają tylko anegdotę, jaka krąży w kołach dyplomatycznych. Pewna osoba, będąca w ściślejszych stosunkach z hr. Bloome, a która już do Wiednia powróciła, pytała się go w Gasteinie: „A jakżeż tam stoi sprawa? Czyśmy już doszli do początku końca?" — „Zawierz mi pan — odpowiedział hr., że tą razą zaczęliśmy zaraz od końca."

Urzędowa berlińska *Zeidlers Correspondenz* pisze: „Oczekują, iż dynastyczne i socjalne przesilenie w księztwach Naddunajskich, poda środki do załatwienia sprawy księztw Zaelbiańskich. Ma to znaczyć że Prusy radeby, aby Austrja ustąpiła z księztw i pozwoliła je zabrać a natomiast Prusy ją poprzeć przyrzekają w zaborze księztw Naddunajskich. Namby się zdawało, iż daleko naturalniej wynagrodzić Austrję własnem mieniem, np. Szlązkiem, ale nie obcem. Zresztą wątpimy aby Moskwa przyzwoliła na zabór księztw przez Austrję. Toby ją oddzieliło od Słowian zadunajskich i Stambułu.

Do *Agence Bullier* piszą z Neapolu, że garibaldowski jenerał Orsini, który był także jenerałem w wojsku regularnem, został dymisionowany, bo go oskarżono, że miał kierować tajemnemi werbunkami dla Juareza. Rzeczywisty zaś zamiar tych werbunków miała być wyprawa na Rzym. Jenerał zaprzecza temu wprawdzie w publicznych dziennikach; jednakowoż inna część prasy utrzymuje to twierdzenie.

Lord Russel odpowiadając na depesze pana Sewarda, wyraził swoje zdziwienie, że rząd amerykański nad postanowieniem Wielkiej Brytanii, mocą którego uznała była skonfederowanych za mocarstwo wojujące, dopiero teraz rozpoczyna dyskusję. Pismo to broni i nadal rozporządzeń, ogłoszonych z końcem wojny, i nad porozumieniem, jakie w tej sprawie właśnie między Paryżem i Londynem panuje, robi następujące uwagi:

„Wobec wojny, która na przestrzeni 3000 mil wzdłuż wybrzeży amerykańskich, tyle pożyteczny i korzystny handel przerwała i zniszczyła; — wobec wojny, która tak znaczną liczbę przemysłowych familij obu narodów w ubóstwo wtrąciła; wobec wojny, która jedną całą część świata spustoszyła; — nie przyzna nigdy rząd Jej król. Mości, aby gabinety angielski i francuzki nie miały tyle, ile tylko można wspólnie działać, i to nie w skutek jakiej formalnej umowy, ale tylko skutkiem obopólnego zgodnego poglądu na rzeczy."

Z tego ustępu depeszy wynika, że wspólne kroki obu europejskich mocarstw morskich źle przyjęto w Washingtonie, i że te dały powód do bliższych wyjaśnień.

Wiadomości z Meksyku dochodzące przez Francję opiewają w ogóle pomyślnie. *Times* zaś ogłasza następujące doniesienia z 30 czerwca:

„Juarez zgromadził swoje siły na Północy, jenerał Negrete opuścił miasto Monterey, które przez dwa miesiące zajmował i wycisnął z stanu kupieckiego w formie pożyczki przymusowej około 300.000 dolarów. Z siłą około 600 ludzi posunął się ku Północy na wiadomość, że wojska francuzkie z San Louis Potosi wyruszyły. Juarystowscy dowódzcy Cortinas, Mendez, Leon i inni, w sile około 4000 ludzi przerwali już od dwu miesięcy komunikację między Matamoras i Monterey. Dość w całym kraju są stosunki w zamięszaniu i powszechnie życzą sobie wielkich posiłków wojskowych z Francji, aby pokój i bezpieczeństwo sprowadzić i utrwalić.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

(R) **Z pole Lwowa** d. 2. sierpnia. (O pożytku zmieciu drogowych w rolnictwie.) Przystępuję dziś do przedmiotu analogicznego ze zużytkowaniem odchodów miejskich, o których przed kilku dniami mówiłem.

Nauka Liebiga: że „zbiory rolnicze odejmują ziemi pewną ilość rozmaitych materyj, które drogą nawozu należy znowu zwrócić ziemi, jeżeli taż nie ma się stać nieurodzajną" dała powód do bardzo ciekawych poszukiwań w Szwajcarji, a mianowicie w kantonie berneńskim. W skutek uchwały głównego zgromadzenia szwajcarskiego towarzystwa gospodarskiego, wzięto próbę ziemi z jednego żwirowego gościńca w pobliżu Berny, a dr. Wander, asystent przy chemicznem laboratorjum wszechnicy berneńskiej rozebrał ją chemicznie. Rozbiór ten wykazał na 100 funtów suchej ziemi czyli pyłu drogowego następujące części składowe:

Gipsu	1,139	funtów
Węglanu wapna	12.045	„
Węglanu magnezji	0.981	„
Fosforanu wapna	1.133	„
Niedokwasu żelaza	11.466	„
Gliny	4.950	„
Krzemionki rozpuszczalnej	1.789	„
Alkaljów chlorowych	0.061	„
Osadu nierozpuszczalnego (osobliwie krzemionki)	57.763	„
Wody	0.998	„
Cząstek organicznych (pomiędzy tem azotu: 0.210%)	7.900	„
	99.515	„

Wielka ilość cząstek organicznych pochodzi szczególnie z odchodów zwierzęcych, które padły na gościniec i z liścia spadającego z drzew przygościńcowych, tudzież z trawy i rozmaitego zielska, rosnącego po brzegach dróg. Prócz tego uderza dość znaczna ilość fosforanu wapna i nader mała ilość alkaljów, zawartych w pyle drogowym. Ta odrobina alkaljów zawartych w ziemi drogowej tłumaczy zresztą, dla czego popiół ziemny, użyty na posypanie roli obok lub wraz z omieciнami drogowemi, działa nader skutecznie na porost łąk, i dla czego popiół ten za granicą: w Anglii, Niemczech i Francji jest coraz więcej poszukiwany i z rokiem każdym drożej płacony.

Dalszym rezultatem powyższego rozbioru jest, że zmieciny drogowe zawierają dość znaczną ilość rozpuszczalnej krzemionki. Okoliczność ta tłumaczy spostrzeżenie, że zmiecny drogowe sprzyjają osobliwie wegetacji traw właściwych (gramineów). Natomiast właściwe rośliny pastewne jako to: koniczyna i tp. mniej z tego odnoszą pożytku, niż z popiołu drzewnego, który dla wielkiej ilości zawartego w niem potażu więcej sprzyja porostowi koniczyny, aniżeli traw.

Co do reszty zmieciny drogowe zawierają prawie wszystkie główne części składowe dobrej ziemi rodzajnej, i stanowią przeto nader cenny materjał na nawóz łąkowy respektiwe kompost. Proste obliczenie ilości nawozu, czyli części zwrotowych, jakich zmieciny drogowe dostarczają roli w samym kantonie berneńskim, wykazuje rezultaty, które zastósowane w większym kraju, przyprowadziłyby do zadziwiających cyfer.

Kanton berneński posiada około 360 godzin długości wszystkich dróg żwirowych, utrzymywanych regularnie przez rząd. W przecięciu liczą tam 24 stóp sześciennych żwiru rocznie na 100 stóp długości gościńca, 360 godzin (po 16.000 stóp) drogi równa się 5,760.000 stóp, do pokrycia których potrzeba zatem 1,368.000 stóp sześciennych żwiru. Wszystek ten na gościniec zwieziony żwir rozgniata się następnie wozami, rozciera i zamienia w pył czyli ziemię. Do tego przychodzą jeszcze odchody i inne cząstki zwierzęce. Można przeto przyjąć, że rok rocznie gościńce kantonu produkują ilość ziemi, równającą się kwocie wywiezionego na nie i rozpostartego corocznie żwiru. Przypuszczamy wszakże, że deszcze i roztopy zrywają gościńce i obliczamy ubytek ztąd odpływający bezpowrotnie do strumieni i rzek na 25%, pozostaje więc zawsze jeszcze 1,000.000 stóp sześciennych, które albo wiatr uprowadza, w postaci pyłu, lub rolnicy wywożą w postaci ziemi na swoje pola. Szacując 1 stopę sześcienną na 100 funtów wagi, wtedy widzimy, że role kantonu berneńskiego otrzymują rok rocznie 1,000 000 stóp sześciennych czyli cetnarów ziemi.

Trudno przypuścić, aby wszystkie zmieciny drogowe, produkowane w kantonie berneńskim zawierały tyle fosforanu wapna (1.13%) co próba rozebrana chemicznie przez dr. Wandera, lecz sądzę, że możnaby bez omyłki przyjąć w przecięciu ¾ % fosforanu wapna, ponieważ Szwajcarowie wszędzie i wyłącznie prawie do nasypywania gościńców używają kamieni wapiennych (jak to i u nas dzieje się po większej części) a wszystkie wapienie bez wyjątku zawierają w sobie kwas fosforowy, częstokroć w znacznych ilościach procentowych. Tym sposobem ilość fosforanu wapna, dostająca się corocznie z omieciнami drogowemi na ziemię rodzajną kantonu berneńskiego, tak wprost przez wywiezionie jak i przez rozwianie pyłu drogowego, tu lżej przez zmycie deszczem, nie uciekającym do strumieni i rzek, wynosi 7 500 cetnarów. Wprawdzie ten fosforan wapna nie dostaje się wprost na łąki na role zbożowe, lecz nasamprzód na role dostaje się do nawozu, a z tym na role orne. Cały ten fosforan wapna pochodzi prawie wyłącznie z surowych kamieni, których w postaci szutru używają po gościńcach, a mała tylko jego cząstka pochodzi z odchodów zwierzęcych, padających na drogi, gdyż odchody te zbierają się w Szwajcarji z osobna bardzo starannie, i nie zostawiają się jak w innych krajach, jak u nas także — na gościńcu.

Podając powyżej długość dróg kantonalnych, miałem na oku tylko większe, a nie liczyłem dróg czwartej klasy, które jednakowoż także regularnie są utrzymywane i mogą przynajmniej drugie tyle, jeżeli nie wiele więcej dostarczyć materjału nawozowego ziemi ornej, co gościńce 1, 2 i 3 klasy. Bez przesady więc można przyjąć, że gościńce kantonu berneńskiego jako fabryki nawozu mineralnego dostarczają ziemi ornej corocznie 15 000 cetnarów fosforanu wapna.

Sztucznym więc, czyli takzwanym u nas murowanym gościńcom, należy przypisać daleko wyższe znaczenie dla rolnictwa niż to dotychczas czyniono.

Jeżeli gospodarze z produktu ich będą pilnie i dobrze korzystać, wtedy z pewnością nie sprawdzi się słuszna obawa Liebiga względem wyczerpania ziemi.

Dodawszy do tego ów fosforan wapna, którego dostarcza corocznie popiół drzewny (jak wiadomo popiół drzewny choć wyługowany zawiera w sobie wszystek fosforan wapna, tracąc przy wyługowaniu tylko roz-

puszczalny w wodzie potaż) w ilości 3.600 cetnarów na jeden kanton berneński, natenczas ziemia rodzajna w tymże kantonie zyskuje rocznie do 18.600 cetnarów fosforanu wapna, które podług obliczeń ścisłych chemiczno-rolniczych wchodzą w skład 744.000 cetnarów pszenicy (po $2\frac{1}{2}$%) albo 1,240.000 cetnarów siana (po $1\frac{1}{2}$%).

Poznajemy ztąd, jak ogromnego mnóstwa mineralnego pożywienia dostarczają roślinom, a raczej mogą dostarczać te dwa tylko czynniki: zmieciny drogowe i popiół.

Gdyby potaż (kali) równie obficie znajdował się w zmiecinach drogowych, jak fosforan wapna (co jednak nie ma miejsca, albowiem obok 7.500 ctn. fosforanu wapna, zmieciny drogowe w kantonie berneńskim zawierają ledwo 500 cetnarów rozmaitych alkaljów chlorowych), to możnaby powiedzieć, że za użyciem zmiecin drogowych i popiołu wyługowanego w kantonie berneńskim możnaby wyprodukować rocznie 744 tysięcy cetnarów pszenicy, albo 1,244.000 cetnarów, czyli 124.400 sążni sześciennych siana więcej, aniżeli bez nich. Z tego pokazuje się, o ile ważniejsza dla gospodarzy myśleć o zwrocie wyzyskanego z ziemi zbiorami potażu, aniżeli o zwrocie kwasu fosforowego. Wielki wywóz drzewa odejmuje ziemi wielkie mnóstwo potażu, który jest na zawsze stracony. Popiół sam produkowany w kraju, nie może wynagrodzić ubytku, tem mniej, że większa część jego przed użyciem za nawóz, bywa wyługowaną, a ług używany do prania i bielenia traci się niestety zupełnie. Popiół zaś z innego materjału palnego, używanego zamiast drzewa, jako to: popiół z węgli kamiennych, koksu i torfu nie wynagradza tej straty, albowiem nie zawiera prawie nic potażu.

Obok powyższych obfitych źródeł wynagradzania ziemi, jest jeszcze kilka pomniejszych jako to: zmieciny uliczne po miastach, rumowiska, pozostałości spożytych w kraju przedmiotów kolonialnych: herbaty, kawy, ryżu, tytoniu i tp.,—szmaty wełniane, trociny rogowe, odpadki przy fabrykacji sukna i towarów bawełnianych, — pozostałki spożytych w kraju ryb rzecznych i morskich, raków, ostryg i tp. Wszystkie te nieznaczne i na pozór małe źródła, do liczby których dadzą się pociągnąć jeszcze inne, tworzą znaczny zapas wynagrodzenia dla ziemi za wyciągnięte z niej, i w kloakach miejskich lub przy wywozie płodów ziemi za granicę na zawsze ginące mineralne cząstki, a osobliwie sole fosforowe, które obok potażu stanowią głównie część składową naszego ziarna.

Tę krótką wskazówkę, opartą na wiarogodnych datach, zaczerpniętych z dzienników fachowych, polecam naszym gospodarzom, i myślę, że chemicy nasi przy zakładach technicznych we Lwowie i Krakowie zajmą się badaniami w tym względzie, by rezultat ich mógł być spożytkowany i w naszym kraju.

(F) **Wiedeń** 1. sierpnia. (Protestacja hr. Bathyanyego przeciw hamburskiemu towarzystwu naftowemu w Galicji — nowy rodzaj egzekucyj podatkowych — wystawa rolnicza — ceny).

Słusznie wyraziłem w jednym z ostatnich moich listów zdziwienie, zkąd pochodzi, że imię Edmunda hr. Bathyanyego znajduje się pomiędzy podpisami na programach organizującego się towarzystwa spekulantów hamburskich dla pozbawienia Galicji dochodów z nafty.

Dziś właśnie umieszcza „Neue f. Presse" następującej osnowy protestację:

„Panie redaktorze! Byłem mocno zdziwiony, ujrzawszy w twoim szanownym dzienniku z dnia 28. lipca moje nazwisko w połączeniu z jakimś hamburgsko-galicyjskiem towarzystwem naftowem, z którem nie stoję w żadnych związkach. Proszę, abyś ogłosił niniejsze oświadczenie publicznie, i zostaję uniżonym podp. Edmund hr. Bathyanyi."

Pismo to jest nowym dowodem prawości zamiarów rzeczonego towarzystwa, które nie przebierając w środkach, posuwa swą bezczelność tak dalece, że fałszuje podpisy osób szanownych, byle tylko uskarbić sobie wziętość w publiczności i otoczyć się pewną aureolą wszechstronnego udziału. Zda mi się, iż to wystarczy na objaśnienie waszych interesentów, z kim mogą mieć do czynienia i jacy to dobroczyńcy zawitali do kraju, dybiąc na przyrodzone tegoż bogactwa.

Tutejsze dzienniki umieszczają właśnie dziwną wiadomość, wyjętą z „Augsb. Allg. Ztg." jakoby w Banacie wyjść miało rozporządzenie, nakazujące sekwestrować na pniu zboże należące do gospodarzy, zalegających z podatkami, tak, iż tymże nie wolno sprzedawać zebranego z pól ziarna, aż do uiszczenia podatków. Byłby to dziwny i trudny do usprawiedliwienia, nowy rodzaj egzekucji podatkowej, i wątpić jeszcze należy o jego prawdziwości.

Towarzystwo rolnicze niższo-austrjackie rozpisało na maj w roku 1866 wielką wystawę rolniczą w Praterze.

Na dowód przedsiębiorczości rzemieślników w innych krajach zapisuję, że szewcy w czeskiem mieście Skucz wzięli na siebie wspólnie dostawę 38.000 par obuwia dla wojska. Naturalnie, że kontrakt zrobiono ze stowarzyszeniem tychże, czego szewcy lwowscy dokazaćby nie mogli.

Z postępem pory roku handel skór przybiera większe rozmiary; tak skóry surowe jak i wyprawne mają dobry pokup przy podwyżce cen. Osobliwie pożądaną jest ciężka skóra podeszwowa i lekka krowia, tudzież cielęca dobrej, czystej wyprawy. Skór surowych skupują wiele na spekulację, licząc na jeszcze wyższe ceny w jesieni, a dobre wysuszenie tychże skór sprzyja przechowaniu dłuższemu. Skórki cielęce surowe idą za granicę.

Z Wiednia zaprzeczają podanej podług doniesienia „Bukowiny" wiadomości, jakoby budowa kolei odesko-czerniowieckiej była już definitywnie postanowioną i roboty od Kiszeniewa już rozpoczęte.

Z **Jawornika** donoszą „Czasowi": Jeszcze przed dwoma laty dostrzegłem w okolicy Wadowic w pszenicy małe gąsieniczki, które po jednej stronie pod listkiem osłaniającym kłos wygryzały rynienkowato łodyżkę, a tym sposobem pozbawiały z tej strony kłos soków żywotnych; napotykałem w przecięciu trzy lub cztery takie kłosy w szerokości zagona; dzisiaj jest już ta plaga dotkliwszą, albowiem od Wadowic do Myślenic, a zatem w pięcio milowym pasie znalazłem na zagonach sześcio-skibowych w szerokości po 8 takich kłosów, w których się znajduje gąsieniczka na dwie do trzy linij długa całkiem biała, lub też biała z czarną pręgą na grzbiecie, w niektórych zaś źdźbłach jest ceglastą. Ta gąsieniczka wychodzi od nasady kłosa, idzie między listkiem a łodygą na dół ku pierwszemu kolanku, niszcząc komórki w łodydze, i takim sposobem tworzy sobie drogę rynienkowatą. W niektórych przypadkach dochodzi do pierwszego kolanka, w innym zaś zaledwo do połowy, w którem miejscu się zasklepia jajowato w poczwarkę 2'''—3''' długą, koloru czerwonawo-żółtego. Nie tylko w pszenicy, lecz i w jęczmieniu i orkiszu napotkać można owe gąsieniczki, prócz których spostrzegłem w kłosie jeszcze nie wysypanym muszki bardzo małe na linią długie, z których pewno owa gąsieniczka nie pochodzi; muszek tych bywa do 5; są one tak małe, że nie psują ziarna, ani nie przegryzają tkanek, lecz żywią się sokiem między listkiem, a łodygą lub kłosem. Prócz gąsieniczek i muszek tych znalazłem jeszcze czarne plamki pod skórą włóknistą listka osłaniającego kłos; badając dostrzegłem maleńkie gąsieniczki białe z czarną prążką na grzbiecie. Z tego wnoszę, że owe szkodliwe muszki nie składają zarodników swych w ziarno, lecz w słomę i tak muszki, które teraz wylęgać się mają, znoszą jajka w źdbła lub na listki, zkąd dostają się do nawozu, a z nim w ziemię, z której na wiosnę w maju wylatują muszki i te znów składają jajka w listki pszenicy lub jęczmienia.

Donosząc o **żniwach w Galicji** wschodniej, powiada „Słowo," że jedne jęczmiona są omal nie wszędzie dobre; jare żyto bardzo mierne, wszystko zaś ozime prawie całkiem chybiło. Hreczka kwitnie teraz pięknie, lecz przy spiekocie, która od kilku niedziel prawie niezmiennie stoi na +25 do 30 stopni R. w południe, nie zapowiada ona dobrych nadziei. Kartofle i kapusta dotąd jeszcze dobrze się trzymają. W ogóle zbiory tego roku pokazują się mierne.

W Krakowie buduje teraz p. Maurycy Baruch statek holowniczy parowy (remorqueur) o 9'' zatopu, który jak się dowiaduje „Krak. Ztg.," ma kursować na Wiśle pomiędzy Krakowem a Sandomierzem, ciągnąc za sobą dwa galary, przeznaczone na przystawe zboża do piekarni parowej, mającej wejść w życie niezadługo w Krakowie. — Ten sam dziennik donosi, że podług zeznań wieśniaków z okolicy Krakowa, obiecują sobie bardzo wiele po żniwach pszenicy i jęczmienia; mniej obfitym ma być zbiór żyta, ponieważ wymłot chybia. „Krak. Ztg." inaugaruje tem doniesieniem zapewne dalszy szereg twierdzeń mających dowodzić, że w Galicji tego roku pomimo jęku rolników i powszechnych narzekań będą dobre żniwa. Wnosimy to ztąd, ponieważ przytaczając doniesienie nasze o zgromadzeniu obywateli w Przemyślu na którem postanowiono ułożyć prożby do ministerstwa stanu o upuszczenie podatków z powodu złych widoków żniwowych. — „Krak. Ztg." kładzie przy tem ostatniem słowie wykrzyknik nawiasowy, jakby zeznania pomyślne rolników z pod Krakowa, miały i mogły się słusznie odnosić do okolic przemyskich lub innych. Byłabyto loika cokolwiek za śmiała. Ta sama gazeta donosi dalej, że gminę Jeleśna w krakowskiem dotknął grad.

W Butynach i Przystani, powiatu wielko-mosteńskiego w Żółkiewskiem wybuchła zaraza na bydło. — Koło Lwowa panuje na przedmieściu Zamarstynowskiem. Obejścia zarazą dotknięte znajdują się pod ścisłą strażą.

Przy **ciągnieniu losów Clary'ego** na dniu 31. lipca wyszły następujące 125 losów z następującemi wygranemi:

Nr. 30724 wygrywa 12000 zł., nr. 3532 9442 10113 14587 16333 19576 19896 20288 25090 25210 27392 29114 29613 32454 34326 35177 37026 38397 i nr. 41731 wygrywają po 10) zł., nr. 1667 2214 2684 4152 4238 4438 5061 5271 5374 7330 8142 8841 9224 9324 9828 10023 10078 10197 11017 11407 12790 13003 13042 13189 13480 13830 14427 14874 6138 16190 17084 17126 18144 18479 18671 19066 19116 19494 19845 19970 20465 20477 20862 21340 22259 22269 23052 23258 23912 24067 24151 24402 24996 25314 25773 25881 26486 26152 26486 26808 27062 27263 22389 27599 27545 27763 27822 27844 28018 28436 28820 28962 29165 29316 29500 29502 29574 29824 30054 30437 31117 31349 31495 32912 32956 33145 33888 34146 35136 35529 36071 36534 36782 37393 37513 37858 38079 38152 38454 39004 40081 40632 41028 41216 41374 i 41883 wygrywają po 60 zł.

Część urzędowa.

Gmina **Horożana wielka**, w obwodzie samborskim celem zaprowadzenia u siebie uregulowanej nauki szkolnej zobowiązała się po wieczne czasy wystawić budynek szkolny z pomieszkaniem nauczyciela; tenże utrzymywać w dobrym stanie, posprawiać sprzęty szkolne, i każdoczesnemu nauczycielowi, który ma swoim kosztem dostarczać drzewo na opał szkoły i starać się o utrzymanie szkoły w ochędóstwie, płacić rocznie 200 zł. w. a. a oraz oddać mu w używanie grunt rozległości 1200 sążni □.

Przyjechali do Lwowa dnia 1. sierpnia. Pp. hr. Jabłonowski J z Pacykowa, Mniszek A. i W. z Kruchela, Petrowicz F. z Wołostkowa, Croise L. Koszelowa, Rodakowski J. z Kończak, Załęski S. z Drohomyśla, Chełczynski A. z Krościenka, Duczyński J. z Żukowa, Krasucki A. z Wicyn.

Wyjechali ze Lwowa dnia 1. sierpnia. Pp. Gromnicki J. do Drezna, Christesco M. do Mołdawii, Jaworski A. do Ordowa, Derza J. do Krowicy, Komarnicki B. do Sasowa, Łodyński H. do Milatyna, Morawski K. do Podhorzec, Reindl A. do Tarnopola, Russo A. do Pragi.

Telegrafowany kurs wiedeński, z dnia 2. sierpnia.	W. A. zł.r.ct.
Oblig. długu państ. 5% za 100 gl. m. k.	69 40
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	74 50
Losy z r. 1860	89 75
Akcje banku narod. za 1000 gl. .	790 00
Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl.	175 50
Londyn 10 funt. szterlingów . .	110 30
Dukaty cesarskie sztuka	5,24
Srebro za 100 złr. w. a.	107,75

Kurs lwowski, z dnia 2. sierpnia.		Dają w. a. zł.	Dają w. a. ct	Żądają w. a. zł.	Żądają w. a. ct.
Dukat holenderski . . .		5	18	5	23
Dukat cesarski		5	20	5	25
Moskiewski półimperjał .		8	90	9	03
Moskiewski rubel srebrny .		1	68	1	70
Moskiewski rubel papierowy		1	43	1	44
Pruski talar kur. . . .		1	61	1	62
Galic. listy zast. w. a.	bez kuponów	68	87	69	40
Galic. listy zast. m. k.	bez kuponów	72	23	72	78
Galicyj. oblig. indem. .	bez kuponów	71	67	72	28
Pożyczka narodowa .	bez kuponów	74	22	74	73
Akcje kolei żel. gal. .	bez kuponów	194	92	196	42

NEKROLOG.

Dnia 1. b. m. o godz. 6 wieczorem spuściliśmy w dół grobowy zwłoki ś. p. Oktawii Lewakowskiej, urodzonej Gérard Festenburg zmarłej d. 30. lipca w 60 roku życia swego, żony powszechnie szanowanego obywatela miejskiego p. Ignacego Dominika Lewakowskiego. — S. p. Oktawia pomimo stanowiska na jakiem jej urodzenie i środki nadawały prawo do życia towarzyskiego — przecież poświęcała takowe wyłącznie zaciszu domowemu i wychowaniu dzieci — a że była kobietą nietylko wszechstronnie wykształconą ale istotnie światłą — zostawiła dowody w ukształceniu serc, pod okiem troskliwego ojca wychowanych dzieci swoich; jednej córki i czterech synów, którzy zwłoki jej na własnych barkach wynieśli z ulubionego Snopkowa, rodowego gniazda swego.

Życie i cnoty ś. p. Oktawii są najżywszym wzorem zaparcia się dla dobra dzieci naszym matkom polskim — a oraz najpiękniejszą spuścizną dla was w smutku pogrążonych córo i synowie jej nieodrodni! Oddając was bowiem krajowi, wkłada na was obowiązek, abyście krzewili cnoty pamiętnego w grodzie naszym patrjarchy rodu waszego ś. p. Jakuba Lewakowskiego (cukiernika) zasłużonego niegdyś obywatela Lwowa, którym się tak słusznie pyszniło niegdyś miasto nasze — jak słusznie się dzisiaj szczyci wspomnieniem jego — a hołd jaki przy odprowadzeniu na cmentarz Łyczakowski zwłokom jej przez wszystkie warstwy mieszkańców Lwowa oddany został — był najwymowniejszem uznaniem zasług wzorowej żony — matki i obywatelki. Kondukt prowadził czcigodny kanonik i proboszcz od św. Mikołaja ks. Krassowski, a do grobu spuścił zwłoki i grób poświęcił wielebny ks. infułat Orłowski — w asystencji innych księży.

Cześć jej cieniom! — pokój jej pięknej duszy! 792 1—1

OWIEC

250 sztuk pięknej rasy bez braku, nabyć można z wolnej ręki razem lub częściowo u Bronisława Pokrzywnickiego w Romanowem Siole, poczta Tarnopol. Bliższych wiadomości udzieli właściciel osobiście lub na listy frankowane. 789 1—3

ROB BOYVEAU LAFECTEUR.

Jest to **Syrop roślinny, czyszczący krew bez merkurjuszu.** Leczy oddziedziczoną ostrość krwi, oczyszcza ciało z żółci zepsutych humorów, jest bardzo skuteczny w skrofulicznych słabościach, silnych boleściach w czasie porodu, uporczywych liszajach, wyrzutach syfilistycznych, świerzbie zadawnionej, reumatyzmie, wysypce u kobiet, w wieku krytycznego przejścia, nabrzmienia gruczołów, chorobach zaraźliwych nowych lub zadawnionych, bardzo uporczywych. 534 17—24

Dostać można w Warszawie w składach materjałów aptecznych pp. J. Mrozowskiego i Gallego, jak również u pp. Sokołowskiego, Grodowskiego, K. Lilpoppa, Centerschnera i Spółki; w Lublinie u pp. Mazurkiewicza; Wareskiego; w Wilnie u p. Chrościckiego; w Kijowie u apt. Necze; w Krakowie u p. Molędzińskiego i we **Lwowie u Z. RUKERA**

Skład główny w Paryżu przy ulicy Richer Nr. 12 u p. Girandeau de St. Gervais. **Cena 4 zł., z opakowaniem 4 zł. 25 kr.**

Krajowa Fabryka Maszyn i Narzędzi Rolniczych

FRANCISZKA ELIASZEWICZA

w Tarnowie,

odznaczająca się od lat 15 wyrobami swemi tak co do dobroci i praktyczności, jako też i starannego wykończenia pojedynczych przedmiotów, powierzyła składy w celu ułatwienia nabycia i rozpowszechnienia swych wyrobów w całej **Galicji, Podolu i Królestwie Polskiem** i upoważniła do sprzedaży tak na składzie jako też i w fabryce znajdujących się maszyn i narzędzi rolniczych

DOMY KOMISOWE

T. Niewiadomski i W. Semetkowski we Lwowie; Emil Artl w Krakowie,

po cenach cennikiem objętych z doliczeniem li tylko kosztu dostawy do magazynu Lwowskiego lub Krakowskiego. 780 1—3

L. 2213. 790 1—3

Obwieszczenie.

Miasto Drohobycz poszukuje **uzdolnionego maszynisty** do obstarania studzien, sikawek ogniowych, zegara wieżowego i cementowania.

O bliższe szczegóły dowiadywać się mają kompetenci jak najspieszniej w Magistracie Drohobyckim.

Drohobycz d. 24. lipca 1865.

(Perles d'Ether du Docteur Clertau.)

PERŁY ETEROWE

Dra Clertau.

Eter jest środkiem silnie działającym przeciw **bolu głowy, spazmom żołądka, biciu serca i wszelkim cierpieniom z osłabienia nerwów pochodzącym**; użycie jego aż dotąd z powodu nadzwyczajnej łatwości ulatniania się było bardzo utrudnionem. Dr. Clertau znalazł sposób zapobieżenia tej niedogodności swoim wynalazkiem Perł eterowych. Lekarze paryzcy przyznają pierwszeństwo temu sposobowi użycia eteru.

Cena 1 zł. 50 c., za opakowanie 20 c.

Dostać można w Warszawie w składach materjałów aptecznych pp. Galla i Mrozowskiego; i w aptekach pp. Chrościckiego w Wilnie, RUCKERA we Lwowie i Brunona Miczyńskiego w Krakowie. 537 4—0

Część majętności ziemskiej,

mająca swój własny korpus tabularny, obejmująca do 600 morgów przestrzeni ziemi, bardzo dogodna do parcelowania na kilka folwarków, jest z wolnej ręki pod dogodnemi warunkami do sprzedania. — Bliższą wiadomość udzieli we Lwowie księgarnia pana Wilda. 613 3—4

Udoskonalona

SZCZOTECZKA do ZĘBÓW

Dra LAURENTIUS w Paryżu

zwana Elektryczna.

Szczoteczki te zastępują wszelkie substancje alkaliczne i gryzące; używają się na sucho bez proszku i bez wszelkich płynów. Użycie ich ciągłe i stałe przywraca moc i nowe życie zębom. W przeciągu trzech dni spędzają najgrubszy osad na zębach, które odzyskują białość i świetną emalię jakie miały w dwudziestu latach życia. **Kordjał Dra Laurentius** uzupełnia działanie tych szczoteczek i używa się w wypadkach próchnienia zębów i słabości dziąseł.

Sprzedają się we Lwowie u **ZYGMUNTA RUKERA** apt. pod Srebrnym orłem w składzie materjałów aptecznych p. Mrozowskiego w Warszawie, w aptekach pp. Chrościckiego w Wilnie i Brunona Miczyńskiego w Krakowie. 527 6—?

Cena szczoteczki i kordjału po 2 złr. 60 centów, z opakowaniem 2 złr. 80 centów.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, iż w skutek zawartej umowy w dniu 25. listopada 1863 r. z ś. p. Walerym Wielogłowskim, *Zakład Księgarni i Wydawnictwa dzieł katolickich*, wraz ze wszelkiemi nakładami, prawem przedruku rękopismów, tak przedrukowanych, jakoteż przygotowanych do druku, oraz wszelkiemi aktywami i pasywami, *przechodzi na moją własność.* Księgarnia jak dotąd tak i nadal będzie prowadzoną pod firmą:

KSIĘGARNIA

i Wydawnictwo dzieł katolickich, naukowych i rolniczych

W KRAKOWIE

(W. Wielogłowskiego i W. Jaworskiego)

Łączę zarazem zapewnienie, że jak ś. p. W. Wielogłowski powierzając mi za życia szczegółowy zarząd Księgarni, odpowiadałem z jego zadowoleniem położonemu we mnie zaufaniu przez lat trzy, jako zaś wspólnik przez lat dwa, tak spodziewam się, iż u Szanownej Publiczności zaskarbię sobie to zaufanie i życzliwość, jakich od Niej doznawał ś. p. W. Wielogłowski.

Kraków w sierpniu 1865 r.

Władysław Jaworski

właściciel Księgarni i Wydawnictwa dzieł katolickich naukowych i rolniczych w Krakowie

792 1—3

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie wyszła i jest w księgarniach tamże do nabycia:

HOMEOPATJA

jej zasada i teorja działania jej leków wyjaśnione

krytycznym rozbiorem dzieła

Kaczkowskiego,

napisał

Dr. W. JASIŃSKI.

762 cena 50 centów. 5—10

Niezawodne

WYWABIANIE PLAM

z jedwabiu, aksamitu, wyrobów wełnianych, wszelkich tkanin i rękawiczek za pomocą słynnej, w Paryżu nagrodzonej medalem na powszechnej wystawie

BENZINY aptekarza COLLAS,

która nie zostawia po sobie nieznośnej woni jak wszelkie inne Benziny.

Cena 1 fr. 25 cnt. za flakonik; w Paryżu na ulicy Dauphine 8. 638 5—18

w Lwowie w apteca u pana Zyg. Ruckera.

NOWA FABRYKA

MASZYN i NARZĘDZI ROLNICZYCH

we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej pod l. 100 $^{2}/_{4}$.

ANTONI KUSCHEE

wystąpiwszy ze spółki, istniejącej od kilkunastu lat firmy: „**KAROL PIETSCH i ANTONI KUSCHEE**" urządził na własną rękę **NOWĄ FABRYKĘ MASZYN i NARZĘDZI ROLNICZYCH**, którą już od 1. kwietnia 1865 r. w ruch wprowadził, a składając podziękowanie za dotąd w nim częściowo, w dawnej firmie pokładane zaufanie, **uprasza o dalsze względy Wysokich Stanów i Szanownej Publiczności, oczekując poleceń, które najdokładniej i w najkrótszym czasie, jako też po najprzystępniejszych cenach wykonywać będzie.** 756 3—3

Wydawcy: Jan Dobrzański i Witalis W. Smochowski. Główny współpracownik: Jan Dobrzański. Odpowiedzialny redaktor: Antoni Orzechowski. Druk Kornela Pillera.